NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 3 Katowice, dnia 19-go stycznia 1930

W imię †. Ojca i †. Syna i † Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

niedzielę drugą po Trzech Królach

LEKCJE

z listu św. Pawła do Rzym. XII. 6—16.

Bracia! Mając dary wedle łaski, która nam jest dana różne, bądź proroctwo wedle przystosowania wiary, bądź posługiwanie w usługowaniu, bądź kto uczy w nauce, kto napomina w napominaniu, kto użycza w prostości, kto przełożony jest w pieczołowaniu, kto czyni miłosierdzie z wesołością. Miłość bez obłudności. Brzydząc się złem, przystawając ku dobremu. Miłością braterstwa jedni drugich miłując; uczciwością jeden drugiego uprzedzając: W pilności nie leniwi, duchem pałający, Panu służący, nadzieją się weselący, w utrapieniu cierpliwi, w modlitwie ustawiczni, potrzebom świętych udzielający, w gościnności się kochający. Błogosławcie prześladującym was, błogosławcie a nie przeklinajcie: weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Toż jeden o drugim rozumiejąc: wysoko nie rozumiejąc, ale się z pokornymi zgadzając.

EWANGELJA

zapisana u św. Jana w rozdziale II, od w. 1—11.

W on czas: Odbywały się w Kanie galilejskiej gody weselne, i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody i Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, Matka Jezusowa rzecze do Niego: Wina nie mają. Jezus zaś odpowiada Jej: Mnie to zostaw, Niewiasto; nie nadeszłaż jeszcze godzina Moja? Mówi tedy Matka Jego do sług: Zróbcie, cokolwiek wam poleci. A stało tam sześć stągwi kamiennych dla obrzędowych obmywań żydowskich; każda z nich zawierała po dwa lub trzy wiadra. Jezus mówi do nich: Napełnijcie stągwie wodą. — I napełnili je aż po brzegi. Jezus tedy rzecze im: Zaczerpnijcie teraz, i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A kiedy gospodarz wesela skosztował wody przemienionej w wino, — a nie wiedział, skądby się wzięło, wiedzieli zaś słudzy, co wodę czerpali, — odzywa się do pana młodego gospodarz wesela i mówi doń: Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy sobie podpiją; ty zaś dobre wino zachowałeś na sam koniec! Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej i objawił chwałę Swoją, — i uwierzyli weń uczniowie Jego.

NAUKA.

Nasz boski Zbawiciel na godach małżeńskich? Czy to możliwe, żeby obecnością swoją zaszczycił także nasze zabawy i wesela?

Dzisiaj mówi się, że kto chce być prawdziwie pobożnym, winien wyrzec się wszelkich zabaw, wszelkiej wesołości, a życie wieść pełne umartwienia, i pokuty... Czy to prawda? Nie ze wszystkiem:

Przykładem swoim uczy nas Pan Jezus, że chrześcijanie mogą brać udział w zabawach, mają prawo cieszyć się i radować, lecz w granicach, jakie zakreślił św. Paweł, gdy mówił: cieszcie się, ale nie grzeszcie!

Lecz niestety obecnie wesela są połączone z niezliczonemi grzechami. Najpierw występuje pycha: trzeba dorównać bogatym i choć za pieniądze pożyteczne taką sprawić paradę, jaką mieli sąsiedzi! „Zastaw się, a postaw się!" Zbytki w strojach, w jedzeniu i piciu! Rujnują one młode małżeństwo w samych zaczątkach, są zarzewiem późniejszych kłótni i swarów, a w czasach bezrobocia, głodu szerokich warstw ludności i rozgoryczenia tych, co nie z własnej winy wszystko stracili, zbytki takie są ciężkim grzechem same w sobie i w skutkach swych. W ślad za nimi idzie bowiem obżarstwo, pijaństwo, gorszące mowy, bezwstydne tańce i uczynki. Szczególnie pijaństwo pochłania na weselach olbrzymie ofiary. I już z tego powodu sądzę, że ani Pan Jezus ani Matka Najświętsza nie wstąpiliby dzisiaj do domu weselnego. Lecz omijając go zdaleka, wołaliby na nas: „Pilnujcie dziatwy waszej i usuwajcie ją o rychłej godzinie od uczty weselnej! Czuwajcie nad młodzieżą waszą, aby to wesele nie stało się dla niej powodem upadku i smutku — na całe życie! Sami miejcie się na baczności, bawcie się, ale nie grzeszcie!"

Ale przecież można gody weselne tak urządzić, aby się odbyły bez obrazy boskiej. Trzeba przedewszystkiem ograniczyć lub wykluczyć napoje upajające. Tańce przeplatać śpiewami i deklamacjami. Młodzież odegrać może wesołe utwory teatralne. Wtedy będzie wiele radości i śmiechu, a choć niewidzialne z chęcią wśród bawiących przebywać, będzie na takich godach małżeńskich boski nasz Zbawiciel. Amen.

Tańcówki sobotnie.

Zdarzyło się, że bandyci chcąc ograbić bogatego podróżnego w pociągu, wsiadali do przedziału, rozpylali nieznacznie gaz usypiający, a gdy podróżny zasnął, łatwo z nim się rozprawili i na stacji najbliższej niespostrzeżenie wysiedli z łupem obfitym. Podobnie szatan chwyta się podstępu wobec społeczeństwa polskiego, które jest nawskroś katolickie. Bogaty to łup dla piekła dusza katolicka. Trzeba ją uśpić, a uśpioną obrabować z najkosztowniejszych skarbów.

Możnaby wyliczyć cały szereg środków usypiających

opinję katolicką społeczeństwa naszego. Z jedną tylko dziś starajmy się rozprawić: **z zabawami tanecznemi w soboty i dni przedświąteczne.**

Po miastach co sobota prawie rozlegają się muzyki przygrywające do tańca nietylko pospólstwu, lecz i ludziom ze sfer, których obowiązkiem jest przyświecać innym. I po wsiach zdarza się czasem zabawa taneczna w kółku zamkniętem. Urządzający zabawę w soboty tłumaczą się tem, że po zabawie trzeba w niedzielę wypocząć, by w poniedziałek stanąć do pracy ze świeżym umysłem. Zabawa musi przecież trwać do dnia, by potem w gazecie ogłosić, że towarzystwo cieszy się wielkim mirem, bo tak ochoczo bawiono się do rana. A ponieważ po przetańczanej nocy nie można iść do pracy, więc urządza się zabawę w sobotę czy w przeddzień święta.

Ten powód zbić jest łatwo.

Zabawa najpierw ma być rozrywką. A rozrywka nie powinna wycieńczać człowieka. Więc zabawa taneczna jako rozrywka nie powinna przeciągać się do rana. — Szkoda niezmierna, że ustawa o 8-godzinnym dniu pracy nie obowiązuje tańców. Może zabawa się rozpocząć w niedzielę nad wieczorem, tak, by miłośnikom tańca dać nahałasać się do północy. Będzie tedy dość czasu, aby wypocząć przed rozpoczęciem pracy w poniedziałek.

Lecz katolik poważnie myślący widzi w zabawach sobotnich niebezpieczeństwo opuszczenia mszy świętej. Trudno uwierzyć w to, że wszyscy uczestnicy sobotniej zabawy pójdą w niedzielę na mszę św. Ale, przypuśćmy nawet, że wszyscy goście sobotniej tańcówki pójdą rzeczywiście na mszę św., to jeszcze tańce sobotnie nie są usprawiedliwione. Przecież być na mszy św. nie wystarcza, lecz jak przykazanie kościelne mówi, mszy św. mamy **wysłuchać z uczciwością i nabożeństwem.** Jeżeli zwolennikom sobotnich zabaw sumienie nie pozwala pójść do pracy po wymęczeniu się tańcem całonocnym, to chyba z tą samą słusznością nie powinno im sumienie pozwolić pójść na mszę św. z głową niewypoczętą. Po wielkich miastach są coprawda msze św. około południa, t. zw. nyguszki. Ale niema ich po miasteczkach ani po wsiach. Jeżeli w tańcach sobotnich na prowincji uczestniczą ludzie, którzy nie mają kościoła w miejscu, i jeżeli na naszych stolicach i sferach inteligentnych naszych miasteczek zacznie się wzorować lud, to łatwo zrozumieć zapatrywanie, że zabawy sobotnie godzą w zasadniczy obowiązek nabożnego wysłuchania mszy św. co niedziela i święto.

Z tego powodu Kościół katolicki jest przeciwny tańcom urządzanym w soboty i dni przedświąteczne. Msza św. to przecież najdroższy skarb katolika. Ze mszy św. płyną łaski tak bardzo potrzebne dla duszy naszej, tak bardzo potrzebne dla społeczeństwa. Kościół, żebyśmy łask tych nie lekceważyli, obowiązuje nas pod grzechem śmiertelnym, wysłuchać mszy św. z uczciwością i nabożeństwem co niedziela i święto. Są powody, które nas zwalniają z tego obowiązku jak choroba, pielęgnowanie chorego, zajęcia (n. p. kolejarza, strażnika granicznego, i inn.), których opuścić nie można, podróż, której odłożyć nie można. Ale w żadnym katechiźmie nie wyczyta się, żeby ze mszy św. niedzielnej zwalniała zabawa taneczna urządzona w sobotę.

Niezmiernie przykro katolikowi, pojmującemu poważnie mszę św. niedzielną, gdy czyta w gazecie co tydzień czy w dziale ogłoszeń lub w wiadomościach „z życia naszych towarzystw" gorące zaproszenia na sobotnie i przedświąteczne zabawy taneczne. Czas zatrąbić do odwrotu na całej linji tych niekatolickich objawów wśród katolickiego społeczeństwa. **B.**

Ksiądz proboszcz z Kukunian.

(Z francuskiego).

Ksiądz Marcin był proboszczem w Kukunianach. Serce miał złote i całą duszą kochał swoich parafjan. Byłoby mu też w Kukunianach jak w raju, gdyby mu jego owieczki więcej sprawiały zadowolenia. Niestety! W konfesjonałach pająki przędły sieci, a biedny ksiądz łamał sobie głowę nad tem, jak kukuniańczyków skłonić do pobożności.

Aż raz w niedzielę wszedł na ambonę i tak rzekł:

— Moi kochani bracia w Chrystusie! Wyobraźcie sobie, że w marzeniu sennem stanąłem u drzwi raju:

Zapukałem, — święty Piotr mi otwiera i mówi:

— Jak się macie księżuniu! A czego to potrzeba waszeci?

— Święty Piotrze najmiłościwszy, proszę cię pokornie, powiedzże mi, ilu kukuniańczyków masz w raju?

Święty Piotr zasiada do stołu, wkłada okulary na nos, otwiera ogromną księgę i szuka:

— Kukuniany... Kukuniany... Księżuniu ani jednego niema!

— Piotrze święty, to niemożliwe!

— Popatrz sam księżuniu, jeżeli myślisz, że żartuję.

Zacząłem lamentować, a święty klucznik Boży nuż mię uspokajać:

— No... no... nie bierzże sobie tak do serca tej przykrości, bo ci to zaszkodzi. Może ich znajdziesz w czyśćcu. Wkładaj sandały, bo droga tam kamienista i suń prosto do tej srebrnej bramy, usianej w czarne krzyżyki.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Poszedłem stromą, ściernistą ścieżką i po długich trudach stanąłem u wrót czyśćca.

— Puk, puk!

— Kto puka? pyta jakiś żałosny głos.

— Ja! proboszcz z Kukunian.

— Proszę wejść!

Wchodzę i widzę wspaniałego anioła z ciemnemi jak noc skrzydłami. Siedzi przy stole i pisze w księdze dwa razy grubszej niż Piotrowa.

— Święty Aniele, — rzekę, — a dużo też u was kukuniańczyków?

— Kogo?

— Kukuniańczyków, z Kukunian. To moi parafjanie.

Anioł szuka, szuka i wreszcie mówi:

— Niema ani jednego.

— Jezus Marja! Ani jednego? A gdzież są? — I zaczynam płakać.

— Nie martw się dobrodziejaszku. Pewnie są w raju.

— W raju? Byłem w raju... Niema ani jednego!

— Mój księżuniu — to już tylko w jednem miejscu mogą być...

— Panie Boże Wszechmogący, — lamentuję, to i ja nigdy do nieba nie trafię, kiedy moi parafjanie nawet do czyśćca nie doszli.

— Słuchaj, proboszczuniu. Trzeba, żebyś się o rzeczy dokumentnie dowiedział. Biegnijże co siły ścieżką aż do tej ogromnej bramy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Długa była droga rozżarzonemi węglami wybrukowana. Żeby nie sandały od św. Piotra nigdybym do celu nie doszedł! Potem zlany, kulejący, staję przed wrotami piekielnemi. Patrzę! Drzwi ogromne, otwarte szeroko, a ludzie gromadami walą do środka, niczem

wy bracia kochani, w niedzielę do szynku. Spocony byłem jak mysz, ale trząsłem się z zimna. Zapach spalenizny mnie dławił, bębenki pękały od straszliwych wrzasków, jęków, wycia i przekleństw, któremi brama piekielna zionęła.

— Wchodzisz, — czy nie wchodzisz? — pyta mię rogaty i chce mnie nadziać na widły.

— Ja? — Nie wchodzę. Jestem sługą bożym.

Co? Sługą Bożym? A pocoś tu przylazł taki..... owaki?...

— Ojej!... niechże wasza szatańska mość przestanie... Ledwie się na nogach trzymam ze strachu. Przyszedłem, zdaleka... i pokornie proszę pana djabła, żeby mi powiedział, czy przypadkiem niema tu kogo z Kukunian...

— Kpisz? czy o drogę pytasz? Nie wiesz, że tu całe Kukuniany siedzą? Wytrzeszcz oczy, klecho przebrzydły, a zobaczysz jak my tu twoich kukuniańczyków gościmy.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

W strasznych płomieniach zobaczyłem najpierw Koguciaka — znaliście go wszyscy, bracia kochani, Wiecie, jak się zapijał i jak swoją kobietę poniewierał.

Zobaczyłem Kaśkę... No, wszyscy tę latawicę pamiętacie.

I Pawła, co robił wino z kradzionych winogron.

I Elżbietę, co do snopków zgarniała pszenicę sąsiedzką.

I Jędrzeja, co nocą taczkami różne rzeczy zwoził do chałupy.

I Dorotkę, co tak drogo sprzedawała ochrzczone mleko.

I Bartłomieja, co nasadzał czapkę, skoro mnie zobaczył, choćbym z Panem Bogiem szedł...

I Franciszka i Antoniego, i Jakóba...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wśród słuchających ozwał się lament. Każdemu ze słuchaczy zdało się, że w otwartych wrotach ujrzał ojca, matkę, dziadka albo siostrę.

A proboszcz mocnym głosem wołał:

— Bracia kochani! Jestem waszym pasterzem. Nie pozwolę, żeby i was piekła pochłonęły. Od jutra zakasuję rękawy i staję do roboty, a wszystko po porządku, jak należy...

Jutro, w poniedziałek, spowiadam starych... Pójdzie migiem.

We wtorek dzieci... Załatwimy prędko.

We środę przyjdą dziewczęta i chłopcy... Pewnie długo potrwa.

W czwartek mężczyźni... Postaramy się prędko załatwić.

W piątek kobiety... Ostrzegam, że plotek słuchać nie będę.

Sobota dla młynarza. Dla niego muszę osobny dzień wyznaczyć.

A w niedzielę, jak z pomocą Boską ukończymy, będzie nam błogo na duszy.

Widzicie dzieci, jak się w chałupie dużo śmieci nazbiera, to trzeba je wymieść. Dom trzeba oporządzić, i to dobrze oporządzić...

Tego wam wszystkim życzę. Amen.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Śmieci zostały wymiecione i od owej słynnej niedzieli cnota kukuniańczyków rozbłysła i stała się sławną na całą okolicę. Zaś dobry pasterz, ksiądz Marcin, miał znowu przedziwny sen: Zdało mu się, że szedł do nieba. Paliły się jasno świece, pachły kadzidła, a chór śpiewał „Te Deum". Całe Kukuniany waliły do raju.

Dziwny wypadek.

Pewien polski oficer, który wkrótce po smutnem zakończeniu powstania roku 1831 przybył do Stanów Zjednoczonych, zwykł był opowiadać historję, której był bohaterem w czasie owej wojny, gdy pod dowództwem jenerała Chłopickiego walczył jako szeregowiec za wolność Polski.

Pewnego poranku, po długim a uciążliwym marszu nocnym przez bory i moczary, oddział polski stanął wreszcie nad ranem, w lesie dla spoczynku, gdy naraz spostrzeżono, że wojska moskiewskie otaczają dokoła obóz polski.

Rzucono się do siodeł, okulbaczono konie i szukano ocalenia w ucieczce. Ale było już zapóźno, Polacy byli otoczeni.

Młody kawalerzysta, o którym mowa, zajęty był właśnie gotowaniem szynki w kociołku podróżnym. Nie chcąc żeby ta wpóługotowana szynka dostała się moskalom, rzucił ją do worka, przywiązał do kulbaki, dosiadł konia i pomknął w las, aby się z towarzyszami najprędzej połączyć.

Naraz koń jego stanął dęba, począł się rzucać na strony i wogóle okazywać zaniepokojenie. A Moskale coraz gęściej otaczali Polaków, którzy mieli jedną tylko drogę, do ratunku; przeciąć pas Moskali i wydostać się z otaczającego ich pierścienia. Jeżeli się nie przebiją, dostaną się do niewoli, a niewola moskiewska dla Polaka gorsza jest od śmierci.

Żołnierz widząc, że go koń unosi, wydobył szabli i przeżegnał się, na śmierć gotując.

Ale koń pędził z taką szaloną siłą, że przebił łańcuch wojsk rosyjskich, zdumionych tak niespodziewanym napadem.

A oddział polski, widząc, że linja nieprzyjacielska przebita, ruszył jak wiatr w to samo miejsce i wkrótce bez szwanku wydostał się na wolność i połączył się z głównem wojskiem.

W kilka godzin później generał Chłopicki podjechał do kapitana oddziału, który się odznaczył bohaterskiem wymknięciem się z rąk Moskali i spytał o tego oficera, który skoczył pierwszy w ogień i oddział cały uratował.

— On nie jest oficerem — odrzekł kapitan. — Jest on jeden z moich szeregowców.

— Nie jest oficerem? Niech mnie kule biją, jeżeli nim dzisiaj nie będzie. Dać go tu, a żywo!

Generał podał rękę młodzieńcowi, mianował go porucznikiem i zaliczył do swego sztabu.

W kilka dni później będąc w głównym obozie, kapitan odszukał nowego porucznika i znalazł go żałośnie spoglądającego na swego konia, na prawym boku którego widniała wielka krwawa rana.

— Co, do stu kartaczy, stało się z twoim koniem? — zapytał kapitan.

— O, nic osobliwego.

— Ale skądże ta straszna rana!

— Stamtąd skąd i mój awans — odparł porucznik. — Gorąca szynka piekła mojego konia, który pędził dla tego jak szalony. Ale na miłość Boską, niech kapitan nie mówi o tem ani generałowi ani kolegom.

KUPON 55.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . . .

Perły Ewangeliczne.

Wybaw nas, Panie, Boże nasz, a zgromadź nas z narodów, abyśmy wyznawali Imieniowi Twemu świętemu i chlubili się w chwale Twojej. (Psalm CV, 47).

* * *

Niech ufają w Tobie, którzy znają Imię Twoje, albowiem nie opuściłeś szukających Cię Panie.
(Psalm IX, 11).

*

Gdy był Jezus ochrzczony... oto głos z nieba mówiący: ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie. (Mateusz III. 16, 17).

Trzydziesty międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Kartaginie
7—11 maja 1930 roku.

Jakto już doniosła prasa katolicka całego świata, odbędzie się w maju 1930 roku wielki Kongres Eucharystyczny w Kartaginie w Afryce półn. Kongres ten okaże się bezwątpienia godnym poprzednich kongresów, które się odbyły: w Lille (1881), w Avignonie (1882), w Liege (1883), we Fryburgu (1885), w Tuluzie (1886), w Paryżu (1888), w Antwerpji (1890), w Jerozolimie (1893), w Reims, (1894), w Paray-le-Monial (1897), w Brukseli (1898), w Lourdes (1899), w Angers (1901), w Namur (1902), w Angouleme (1904), w Rzymie (1905, we Tournay (1906), w Metzu (1907), w Londynie (1908), w Kolonji (1909), w Montreal w Kanadzie (1910), w Madrycie (1911), w Wiedniu (1912), w Malcie (1913), i w Lourdes (1914). Serja tych kongresów uległa przerwie podczas wojny, ale po zawarciu pokoju, komitet międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych pod energicznym kierownictwem ks. Heylen, biskupa z Namur, zajął się na nowo urządzaniem tych wielkich manifestacyj na cześć Chrystusa utajonego pod Sakramentalnemi postaciami. Obecnie panowanie Chrystusa-Króla na ziemi coraz bardziej się rozszerza. Rzym był w roku 1922 siedzibą pierwszego kongresu po wojnie. Za nim poszły kongresy w Amsterdamie (1924), w Chicago (1926), i w Sidney (1928). Skoro w roku 1931 będziemy obchodzić pięćdziesięcioletni jubileusz istnienia nieustającego komitetu międzynarodowych kongresów eucharystycznych, stwierdzimy, że wszystkie pięć części świata miały już zaszczyt gościć kongresy na swoich obszarach.

Obecnie istnieje szczególny powód dla którego wybrano Kartaginę na miejsce najbliższego kongresu. W roku 1930 będzie kościół obchodził 1500-letnią rocznicę śmierci św. Augustyna, Ojca i doktora Afryki.

Wielki ten genjusz żył w Kartaginie przed i po swojem nawróceniu; w tym mieście wygłosił wiele swych kazań, jako kapłan i biskup, tu zwoływał synody, tutaj piętnował nieprzyjaciół Kościoła i tu potępiał herezje. Z północnej Afryki promieniowało światło przez Niego szerzone na świat cały. Kościół nazywał św. Augustyna jasnem światłem Chrystusa, drogim kamieniem wyznawców, głosem niebios, trąbą życia, światłem doktorów, młotem na heretyków i bardzo świętym prałatem.

Dlatego przewodnią myślą ma być Eucharystja św. wedle pism św. Augustyna i innych doktorów Afryki. Protestantyzm usiłuje przywłaszczyć sobie św. Augustyna, twierdząc, że jest On doktorem jego błędnej nauki, ale to wszystko na próżno, bo nasz św. doktór był przedewszystkiem katolikiem, co wykażą niezbicie przemowy, kazania i sprawozdania z odbyć się mającego kongresu. Żadnej niema wątpliwości, że 30 kongres eucharystyczny będzie wspaniałym triumfem Chrystusa Króla.

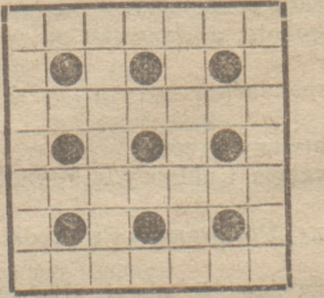
DLA ROZRYWKI

Nr. 131. Skok konika z szaradą.

			czwar	nosi			
	tki	i	te	języ	te	te	
	czwar	i	przy	czwar	wnieść	go	
smu	cie	ni	ka	jest	przed	do	może
i	sze	jak	masz	chro	złe	mia	świa
trze	ki	mię	od	złół	leży	do	zam
pierw	gie	ci	na	t	u	tem	rą
	w cało	chat	nie	goś	sta	ku	
	lecz	dru	ści	i	za	dłu	
			myka	tki			

W niniejszym koniku trzeba odszukać za jego skokiem wyrazy, potem je ułożyć w wiersze rymowane. Odrysować drogę konika tylko linijkami, szaradę rozwiązać i nadesłać razem z kuponem najpóźniej do dnia 25 stycznia.

Nr. 132. Kwadrat magiczny.



W kwadraciki wstawić 40 głosek, mianowicie: 6 a, 2 b, 1 ć, 4 e, 1 k, 4 n, 10 o, 2 ó, 2 r, 4 t, 2 w, 2 y, i to tak, aby poziomo i pionowo dały cztery wyrazy.

Znaczenie wyrazów:
1. Lichy aktor lub komedjant.
2. Tytuł szlachecki. 3. Najwyższy głos męski, liczba mnoga, przyp. II.
4. Czasownik, niedokonany.

Ułożył Palkus.

Rozwiązanie zagadek z nr. 1.

Nr. 127. Krzyżówka.

Poziomo: 3. Odwar. 6. Ankieta. 8. RL. 9. Ula. 10. Br. 12. Wyga. 14. Osad 15. Wega. 16. Gros. 17. Kana. 19. Alty. 20. Li. 21. Ora. 23. Ur. 24. Baronet. 27. Bytom.

Pionowo: 1. Baku. 2. Idea, 4. Wila 5. Ot. 6. Algenib. 7. Absolut. 8 Rywal 11. Rastr. 13. Aga. 14. Ora. 18. Grot. 21. Oryl. 22. Anod 25 Bal 26 Em.

Nr. 128. Szarada.

Nawa — mowa — namowa.

*

Dobre rozwiązania obydwu zagadek nadesłali: Aleksander Mirski, Franciszek Szukała, Melchior Bibiela, Antoni Pudlik, Józef Czempiel, Zygfryd Wołek, Ryszard Nierychło, Ryszard Śleczek.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 128 nadesłali: Emanuel Stroka, Antoni Siwiec, Eugenjusz Czernecki, Gerard Wermiński, Henryk Czekała, Urban Stawinoga, Józef Słodczyk, Józef Czernecki, Paweł Bartoszek, Hubert Mrzygłód, Helena Kawalec, Roman Mrys.

Za dobre rozwiązanie otrzymali nagrodę: Józef Czempiel, Antoni Pudlik, Ryszard Śleczek.